

In

A

RUSH

Mikość NA CZAS

KATE

CANTERBARY



KATE CANTERBARY

In
A
RUSH

Miłość na czas

PRZEŁOŻYŁA
Karolina Kłosowska



TYTUŁ ORYGINAŁU:

In a Rush

Redaktorka prowadząca i wydawczyni: Olga Gorczyca-Popławska

Redakcja: Katarzyna Sarna

Korekta: Patrycja Klempas

Projekt okładki: Wojciech Bryda

Zdjęcie na okładce i stronach rozdziałowych: © Eva / Stock.Adobe.com

Wyklejka: © Tayisiya / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2025 by Kate Canterbury

All rights reserved.

Copyright © 2026 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint
of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Karolina Kłosowska, 2026

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2026

ISBN 978-83-8417-384-8

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



ROZDZIAŁ 1

Emme

CEL DZISIEJSZEJ LEKCJI:

Uczniowie poznają zasady efektywnego wyjścia.

Już po pierwszej próbie zamachu na moje życie powinnam była się zorientować, że nie czeka mnie z nim żaden happy end.

Obśmiałam temat, podchodząc do tego jak do zwykłej niewinnej pomyłki, chociaż kurczowo przyciskałam do twarzy maskę z tlenem grubymi, spuchniętymi palcami, a język praktycznie nie mieścił mi się w jamie ustnej. Śmiałam się mniej więcej tak, jak śmiałyby się każda inna osoba, którą układ odpornościowy potraktował jak zakładnika. Cóż, nie raczył wspomnieć, że w składzie jego słynnej zupy kukurydzianej znalazła się hojna porcja krabiego mięsa. To mało istotny drobiazg, o ile od małego nie ma się megaalergii na owoce morza.

W każdym razie Teddy Lazarone był strażakiem. Wiedział, jak postąpić w razie obrzęku krtani i znał na tyle dobrze ratowników medycznych, którzy transportowali mnie do szpitala, że zajmowali się wspólnie porównywaniem statystyk jakichś tam

meczów, podczas gdy ja z trudem łapałam oddech. Spędziłam noc na ostrym dyżurze wraz z lekarzami, którzy nie mogli się nadziwić intensywności reakcji alergicznej, jaką zafundował mi mój organizm, i ściągali z najdalszych zakamarków budynku szpitala studentów medycyny, aby ci na własne oczy mogli zobaczyć, że można się zakneblować własnym językiem.

Tyle że w ciągu roku zdarzyło się to jeszcze dwa razy, a teraz... Teraz, gdy stałam przed drzwiami jego mieszkania, dzierżąc w dłoni torbę z jedzeniem niezawierającym w składzie skorupiaków, i już miałam włożyć klucz do zamka, usłyszałam:

– Mocniej! Jeszcze mocniej!

Głos należał kobiety.

Było jasne jak słońce, że oprócz Teddy'ego za drzwiami był ktoś jeszcze. Nie były to odgłosy dochodzące z telewizora ani z filmu pornograficznego. Teddy był w swoim loftowym apartamencie typu studio z kobietą. I to taką, która domagała się intensywniejszych doznań.

Zawsze irytowało mnie to, że ustawił łóżko tuż obok wejścia, więc wszyscy goście momentalnie ładowali w jego sypialni. To chyba był błąd.

Boże, jeden z wielu.

– Kochanie, będzie tak mocno, jak tylko sobie życzysz! – wyartykułował, a cienkie ściany ani trochę nie tłumiły odgłosów uginających się sprężyn materaca i klapsów na gołą pupę. – Ale jutro nie będziesz mogła chodzić.

Policzki zaczęły mnie palić, jakby ktoś dał mi w twarz. Dokładnie te same słowa usłyszałam od niego nie dalej jak cztery wieczory temu. Mówił do mnie per kochanie, a ja byłam w siódmym niebie.

Czułam się wyjątkowa, wybrana i kochana. Miałam wrażenie, że to, co nas łączy, jest prawdziwe. I że pierścionek, który w zeszłym miesiącu znalazłam w jego szufladzie, jest przeznaczony dla mnie.

Ale nie byłam wyjątkowa. Nigdy i dla nikogo.

Zrobiło mi się gorąco. Wręcz kipiałam gniewem i czułam palący wstyd, a jednocześnie w moim wnętrzu ziała lodowata pustka. Na domiar złego, o ile w ogóle mogło nastąpić coś jeszcze gorszego, wrzynająca mi się w nadgarstek torba pękła, a chwiejna piramida złożona z okręconych folią opakowań z jedzeniem rozpadła się i wylądowała na podłodze. Smażony kurczak, makaron zapiekany z serem, fasolka w sosie pomidorowym i sałatka coleslaw – wszystko to znalazło się na moich zimowych butach.

Po dłuższym dyżurze w remizie Teddy lubił zjeść domowy posiłek. Chciałam zrobić mu niespodziankę, takie przyspieszone walentynki, które przypadały w weekend, a on akurat wtedy miał mieć służbę, więc nie moglibyśmy świętować razem. Własnoręcznie starłam ser do makaronu. Przez całe popołudnie powtarzałam sobie, że będzie zachwycony, i to tak bardzo, że może nawet w końcu mi się oświadczy...

Nawet i sobie ugotowałam rewelacyjny rosół. Poprzednio, kiedy przygotowałam dla niego cały posiłek, dał mi do zrozumienia, że moje zapotrzebowanie kaloryczne jest inne niż jego. Chciał, żebym zaczęła jadać trochę lżej. Śniadaniowe wypieki mojego autorstwa i kremowa zapiekanka z ziemniaków smakowały rewelacyjnie, ale tłuszcz i węglowodany jego zdaniem nie były mi potrzebne.

Słuchałam tych bzdur. Ba! Ja w nie wierzyłam!

Ależ byłam głupia!

Tempo uderzeń starej, zardzewiałej ramy łóżka o ścianę spadło. Teddy wymamrotał coś, czego nie byłam w stanie zrozumieć, a potem ona zadała pytanie:

– Słyszałeś to?

– Sąsiedzi. Nie przejmuj się tym. – Klepnął ją w pupę. Ten dźwięk rozpoznałabym wszędzie. Jeszcze pięć minut temu głęboko wierzyłam w jego zapewnienia, że dopóki nie zetknął się

z moją pupą, nie miał ochoty zostawiać odcisku swojej dłoni na niczym. – Bądź cicho i pozwól mi skończyć.

Taaaaak. To także brzmiało znajomo.

Wybuchłam gorzkim, gardłowym śmiechem. Wpatrywałam się w fasolkę i makaron na butach i w kurczaka przemieszanego z sałatką – i nie mogłam przestać się śmiać.

Z mieszkania dobiegło mnie więcej dźwięków, a potem odgłos ciężkich kroków. Drzwi się otworzyły, ukazując Teddy’ego trzymającego rącznik w pasie. Najpierw w złości obnażył zęby, a potem ryknął:

– Co jest, do kurwy nędzy?! – Potem zamrugał, ale na mój widok opadła mu szczeka. Zerknął na bok, w kierunku łóżka, a następnie spokojniejszym głosem dodał: – O! Hej! Co słyhać?

Śmiech zamarł mi na ustach i potrząsnęłam głową. Oczywiście mnie piekły, ale nie mogłam pozwolić sobie na łzy. Nie dziś. Nie tutaj. I nie teraz, kiedy na mnie patrzył.

No i nie byliśmy sami.

Zza framugi wychyliła się ładna buzia. Ciemne, potargane w czasie pieszczot włosy spływały na ramiona, a ich właścicielka starała się naciągnąć brzeg T-shirtu Teddy’ego na uda.

– Wszystko w porządku? – spytała.

Rzuciłam Teddy’emu najbardziej lodowate i wrogie spojrzenie, na jakie było mnie stać. W ten sposób odcinałam wszystkie emocjonalne więzy, jakie mnie z nim łączyły.

– W porządeczku – powiedziałam, przeciągając samogłoski. W jego oczach dostrzegłam panikę. – Ale na twoim miejscu nie liczyłabym na wyjaśnienia Teddy’ego. Najwyraźniej ma problem z zapamiętywaniem ważnych informacji.

Machając stopami, zrzuciłam z butów kurczaka i fasolkę, po czym zesłam po schodach jak gdyby nigdy nic.

Byłam dobra w odgrywaniu roli osoby, która udaje, że nic jej nie wzrusza.

ROZDZIAŁ 2

Emme

CEL DZISIEJSZEJ LEKCJI:

Uczniowie nauczą się wybierać mniejsze zło.

Moja najlepsza przyjaciółka krążyła tam i z powrotem.

– Zabiję go.

– Chyba, że to ja go wcześniej zabiję – wymamrotał Ben, jej narzeczony.

Przełożyłam kubek z gorącym napojem do drugiej ręki i zapatrzyłam się w pianki marshmallow unoszące się na powierzchni. Kakao i likier kahlúa, zimowe lekarstwo Grace na wszystkie bolączki tego świata.

W lecie to zadanie spełniała wódka z wiśniami i sokiem ananasowym. Przyjaźniłyśmy się ponad dziesięć lat i te lekarstwa nigdy nas nie zawiodły. Nawet w najgorszych sytuacjach zawsze pomagały złagodzić zły nastrój na tyle, że byliśmy w stanie przetrwać.

Ale złośliwy głos z tyłu głowy stwierdził, że taka ilość cukru wcale nie wyjdzie mi na dobre.

Nigdy nie przejmowałam się opinią innych na temat mojego ciała, a przynajmniej nie nadmiernie. Byłam niska i przy kości. Może nie rozmiar plus, ale z pewnością pulchna. W niektórych ubraniach krągła. Pełne biodra i duży biust dodawały mi pewności siebie. Moja figura różniła się nieco od sylwetek innych dziewcząt, a ja przekonałam samą siebie, że jestem wyjątkowa.

Miałam świetny biust i doskonale o tym wiedziałam. Uwielbiałam nosić swetry z dekoltem karo i sukienki kopertowe. Lubiłam swój niski wzrost i pulchność, podobało mi się, że przypominam renesansowego cherubinka.

Jednak w ostatnim roku zaczęłam akceptować bezsensowne uwagi Teddy'ego i ukrywać swoje ciało pod rozpinanymi bluzkami oversize i luźnymi dżinsami. Pozwalałam, żeby dźgał mnie palcem w brzuch, mówiąc: „Kochanie, trzeba coś zrobić z tą oponką”.

Odebrał mi praktycznie całą pewność siebie.

Jęknęłam. Nie byłam przekonana, że tym razem sobie poradzę. Nawet nie byłam w stanie dać sobie przyzwolenia na to, żeby podnieść kubek do ust.

Nie mogłam sobie przypomnieć jak tu przyjechałam. Prawie nie pamiętałam niczego, co się zdarzyło od momentu, gdy odeszłam od Teddy'ego. W głowie natrętnie kołatało mi się tylko jedno wspomnienie: jednoznaczne odgłosy dobiegające zza ściany. Każdy jęk i każdy dźwięk były jak gwóźdź do mojej trumny.

I jeszcze jej twarz. Nie mogłam wymazać jej z pamięci.

Założę się, że ją okłamał na temat mojej osoby, pewnie powiedział, że jestem szurniętą eks. A może po prostu nie rozumiem aluzji? Nie zawracał sobie głowy wyznawaniem jej prawdy, tak jak miał gdzieś moje zdrowie, gdy dorzucał owoce morza do wszystkiego, co dla mnie przygotowywał.

Ale to nie była przygoda na jedną noc. To nie był wypadek. Przez cały czas trzymał w szufladzie pierścionek... Jak długo to mogło trwać?

– Wiedziałaś o tym? – Grace zwróciła się do Bena. – Bo jeśli wiedziałaś, to zabiję też ciebie.

Stanął jej na drodze i położył ręce na ramionach.

– Wiem, że to nie jest poważne pytanie, ale chcę usłyszeć od ciebie, że sama wiesz, że to pytanie jest niepoważne.

Ich spojrzenia się spotkały, a Grace prowokacyjnie uniosła podbródek. Robiła to zawsze, gdy ktoś się od niej czegoś domagał.

– I nigdy nic takiego nie obito ci się o uszy? Plotki w remizie? Męskie pogaduszki w szatni, które wy, faceci, tak uwielbiacie?

Ben poruszył palcami na jej ramionach.

– Powiedziałbym ci o tym, Grace, i, do cholery, ty dobrze o tym wiesz.

Przeniosłam uwagę z powrotem na kubek i poczułam, jak rozgrzewają mi się palce, a dno wrzyna mi się w dłoń. Ci dwoje tak dobrze się znali, trudno mi było na to patrzeć.

Dawno temu, gdy jeszcze miałam złudzenia, wyobrażałam sobie naszą czwórkę razem, już na zawsze. Za kilka miesięcy, w lecie, Grace miała poślubić Bena, a potem prędzej czy później byłby nasz ślub, mój i Teddy’ego. Organizowalibyśmy sobie wspólne wypadki we czwórkę i na zmianę urządzali przyjęcia albo obchodzili święta raz u jednych, raz u drugich. Zamieszkalibyśmy w sąsiedztwie pod miastem, a potem Grace i ja w tym samym czasie zaszłybyśmy w ciążę. Nasze dzieci by się zaprzyjaźniły, a mężowie sprzeczali na sportowe tematy i wszystko byłoby dobrze. Wszystko byłoby w porządku między nami.

Przestałam przysłuchiwać się ich rozmowie i pograżyłam się w mentalnej otchłani, gdzie nie było niczego poza kubkiem, gorącym kakao i piankami marshmallow. Byłam sama. Sama w ciemnej nicości. I pewnie tam zostanę, bo lada moment Grace przypomni sobie o tym, że...

– Musisz znaleźć sobie nowego družbę.

No i proszę. Moje naiwne nadzieje dotyczące tego, co miało być na wieki, komplikują jej wielki dzień.

– Wiem, że to twój najlepszy przyjaciel, ale... – Przeczesła palcami swoje ciemne, długie włosy. – Nie może być na weselu.

Ben opuścił ręce na biodra.

– Grace.

Problem z pogrążaniem się we własnych myślach polegał na tym, że często mi się to przytrafiało w towarzystwie innych osób. Byłam obecna tu i teraz, działo się coś, w czym brałam udział, a jednocześnie się wyłączałam. Tak jak teraz – Ben w osłupieniu wpatrywał się w Grace, a mnie to nie ruszało. Już nie. Tak było od momentu, gdy do nich dotarłam w pobrudzonych serem butach, a potem, gdy czkając, opowiedziałam całą historię o ładnej dziewczynie z włosami potarganymi podczas łózkowych ekscesów.

Czy to ona miała dostać ten pierścionek? Najpewniej tak.

Chyba że były jeszcze inne kobiety...

Skoro była jedna, to równie dobrze mogło być ich więcej...

Jeśli dalej będę się nad tym zastanawiać, to nigdy nie przestanę.

Grace przyjęła dokładnie tę samą pozycję co Ben.

– Nie ma takiej możliwości, żebym zmusiła moją druhnę do przejścia pod ołtarz z gościem, który ją zdradził.

– No to nie pójdą razem. Mamy dużo czasu, żeby opracować całą logistykę. Nie musimy podejmować decyzji dzisiaj.

Grace wróciła do dreptania tam i z powrotem i po chwili sarknęła:

– W ogóle nie ma konieczności, żebyśmy się pobierali.

– Słucham? Zechciałabyś to jeszcze ze mną skonsultować, kochanie?

Gdy po raz kolejny Ben wszedł jej w drogę, ponownie skupiłam całą uwagę na kakao. Pianki podgrzały się i straciły kształt, co zauważałam w jakiś dziwny i pokrecony sposób. Wiedziałam, że coś się ze mną dzieje, najprawdopodobniej coś, co sama wywołałam, bo byłam jedynym wspólnym mianownikiem w całej tej szopce.

Grace coś mówiła, ale jej nie słuchałam. Ben wzdychał, jakby dostał cios w brzuch. Nie czułam żadnej potrzeby dowiedzenia się, co takiego powiedziała. Zapewne były to jakieś absurdy, coś dramatycznego, pewnie postawiła ultimatum, jedno czy dwa. Mocno inspirowała się postaciami złych królowych z bajek.

Grace stylizowała się na czarny charakter i chociaż taki wizerunek do niej pasował, to wcale nie była taka z natury. Moja przyjaciółka wiedziała, kim jest, i nie zawracała sobie głowy tym, czy ktoś miał z tym problem, czy nie.

Ja nie byłam taka jednoznaczna.

Znałam Grace (od dawna i na wylot) i wiedziałam, że jest gotowa puścić całą imprezę weselną z dymem, jeśli jej nie powstrzymam. Właśnie tak by postąpiła, i to bez skrupułów, choć to nikomu by nie pomogło, a ja i tak dalej bym się pogrążyła w smutku, dochodząc do stanu, w którym sama bym się nie poznawała. Załamywałam się tak długo, aż wszystkie rany pokryłyby się grubymi bliznami.

Dlatego nie ma mowy, żebym pozwoliła jej odwołać ślub!

Dam radę. Udźwignę to. Znajdę jakiś sposób, żeby sobie poradzić z Teddym przez najbliższe miesiące. Uśmiechnę się i zrobie to dla Grace...

O, nie! Nie!

Nagle uświadomiłam sobie, że zasadniczo się mylę. To nie ja powinnam kryć się w cieniu z moimi bliznami. To nie ja mam chodzić z rozmazanym tuszem do rzęs i złamanym sercem. On zrobił to, co zrobił, i to on powinien odczuwać dyskomfort. Niech się teraz przekona, że nie zamierzam poświęcać ani minuty więcej na żalobę po nim. Po nas. Po naszym związku. Niech zda sobie sprawę z tego, co miał, a co odrzucił. To on powinien cierpieć.

– Grace, nie ma sprawy – powiedziałam sucho, dzieląc całą wypowiedź na pojedyncze wyrazy. – Kutas z niego, to fakt, ale nie ma sensu z tego powodu odwoływać wesela. Jestem zbyt zmęczona,

żeby się z tobą o to kłócić, więc musisz przyznać mi rację, zanim Ben dostanie zawału.

Moja przyjaciółka skrzyżowała ręce na piersi, patrząc na mnie. Po chwili odwróciła się do swojego narzeczonego.

– Dlaczego przyjaźnisz się z takim kutafonem? – zapytała.

Ben uniósł brwi, a w jego oczach dostrzegłam nadzieję na miękkie lądowanie. Wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Kilka razy ocalił mi życie, ale to oczywiście nie ma znaczenia w tej sytuacji.

– Absolutnie nie ma – powtórzyła Grace.

– Dobrze, dobrze – wymruczał, masując się po karku. – Cieszę się, że mamy jasną sytuację.

Przez moment mu się przypatrywała, w milczeniu rozważając dostępne możliwości. Wiedziała, że nie chciałaby odwoływać wesela. Ukradkiem ciągle oglądała zdjęcia zrobione w dniu, gdy znalazła sukienkę ślubną. Nasza przyjaciółka Shay proponowała organizację wesela na jej rodzinnej farmie tulipanowej, a Grace z trudem powstrzymywała się, żeby nie opowiadać wszystkim o tym, co ją urzekło w tamtym miejscu. No i mocno kochała Bena, nawet jeśli tego nie okazywała.

– To co zamierzasz zrobić w tej sprawie? – zapytała go.

– Miałem do niego zadzwonić i mu nawymyślać, ale jeśli wolisz, mogę mu powiedzieć, że od teraz nie ma co liczyć na moje wsparcie podczas pożarów. – Ben wzruszył ramionami i wyciągnął ręce. – Mnie pasuje jedno i drugie.





Ach, ci dwoje! Gdybym była w stanie się śmiać, to bym to zrobiła. Muszą się pobrać. Muszą mieć swoją wielką imprezę i swój specjalny dzień.

A ja muszę wymyślić, jak robić dobrą minę do złej gry, kiedy kawałek po kawałku będę miękła, rozpuszczała się, aż zniknę, całkiem jak te słodkie pianki.

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca